

M A T E R I A Ł Y I S P R A W O Z D A N I A

STUDIA POLONIJE

T. 20. Lublin 1999

JOHN GRONDELSKI

USA

PRZYSZŁOŚĆ DUSZPASTERSTWA POLONIJNEGO REFLEKSJE AMERYKAŃSKIEGO TEOLOGA POLSKIEGO POCHODZENIA

Mówiąc o specyfice i profesjonalnych wymaganiach wobec księży służących dzisiaj Polonii należy powiedzieć, że jest to kwestia złożona i trudna. Choć dużo uwagi poświęcono sprawom tożsamości i zadaniom kapłana w czasie Soboru Watykańskiego II i później, jednak mało uwagi zwrócono na wymagania duszpasterstwa polonijnego w tym względzie. Punktem wyjścia tego artykułu jest obserwacja Polonii amerykańskiej w stanie New Jersey w USA.

Parafie polonijne istniały w stanie New Jersey od 1892 r. i jeszcze dzisiaj ich liczba wynosi około 35, choć w różnym stopniu służą one Polonii. Należy wyraźnie podkreślić, iż istnieje konieczność prowadzenia specjalnego duszpasterstwa wśród grup etnicznych. Konieczność ta staje się bardziej oczywista, gdy uświadomimy sobie fakt dyskryminowania duszpasterstwa etnicznego wobec grup emigrantów przybywających masowo od początku XIX w. do Stanów Zjednoczonych. Było ono wówczas i jest nadal dyskryminowane, choć działania te może nie były zamierzone, a nawet w przeszłości prowadzone były w imię „słusznych” racji. Faktem jednak jest, że zjawisko takie miało miejsce, a jego skutki widoczne są jeszcze obecnie. W dzisiejszym świecie, tak skłonny do przepraszania za różne błędy, nikt jeszcze nie powiedział Polonii: *I am sorry* (przepraszam).

Dyskryminacja duszpasterstwa polonijnego zaczęła się w XIX w. i trwała jeszcze w naszym stuleciu. Były to działania pochodzące tak ze strony pojedynczych biskupów, jak i struktur instytucjonalnych Kościoła. Duszpasterstwo polonijne traktowane było jako tymczasowy kompromis, „zło konieczne”,

które z biegiem czasu powinny zaniknąć. Parafie etniczne postrzegano jako anomalie, odstępstwa od normy, którą stanowiły parafie terytorialne.

Cechy, jakie miały parafie terytorialne w spójnych etnicznie krajach europejskich, z trudem przystawały do charakteru wielonarodowego Kościoła katolickiego w Ameryce. W funkcjonującym ówczesnie modelu asymilacji, tzw. *melting pot*, istniejącym do lat sześćdziesiątych, przyjmowano, że „prawdziwi Amerykanie” to WASP (White Anglo-Saxon Protestants – biali anglo-saksońscy protestanci). Katolicy biskupi w Ameryce – zgodnie z tym modelem, złagodzone założeniem, że nie tylko protestanci, ale też i katolicy mogą być dobrymi Amerykanami – gorliwie pragnęli przemienić Polaków, Słowaków, Węgrów i Włochów w białych anglo-saksońsko-celtyckich katolików. Parafie narodowe służyły więc jako narzędzia przystosowania wiernych do udziału w tzw. amerykańskich parafiach, jako przystanek w drodze do ich nowej tożsamości etnicznej.

Ci, którzy odrzucali ten model duszpasterstwa (np. ks. prof. Walery Jasiński z Zakładów Naukowych w Orchard Lake, Michigan), mogli być usatysfakcjonowani dokumentem *Exsul Familia*, który słusznie został nazwany Wielką Kartą Duszpasterstwa Emigrantów. Wszelkie dodatkowe wątpliwości winna rozwiązać nauka Soboru Watykańskiego II, szczególnie zawarta w konstytucji *Gaudium et spes*. Dokument ten jasno mówi o roli kultury w duszpasterstwie Kościoła. Uznaje on, iż Kościół nie „poślubił” jednej kultury, ale musi wcielić się w różne kultury. Ewangelizacja musi urzeczywistniać się w konkretnym kontekście kulturowym, bowiem ludzie mają prawo do swej rodzimej kultury.

Dawny model Ameryki jako „garnka ze stapiającą się w nim mieszanką” (*melting pot*) nie był zgodny z wizją II Soboru Watykańskiego, ponieważ domagał się, aby ludzie rezygnowali z własnej tożsamości. Ich korzenie w tym modelu były zapomniane lub spychane w sferę prywatności tak, aby nie stanowiły elementu współczesnej tożsamości. Dzisiaj model *melting pot* zastępuje się innym, gdzie społeczeństwo amerykańskie porównuje się do *salad bowl* (misa sałaty), gdzie każdy element pozostaje sobą, będąc jednocześnie równowartościowym innym elementem tworzącym całość.

Przyjmując, że spotkanie z Ewangelią jest zawsze spotkaniem ze specyficzną kulturą, należy zmienić sposób traktowania parafii etnicznych. Parafie te nie mogą być tymczasowe, tolerowane do czasu, gdy ich charakter określać będzie adres domowy wiernych. Są one bowiem niezbędne jako miejsce, gdzie może odbywać się spotkanie z Ewangelią w kręgu własnej kultury. Przyjmowanie Ewangelii w kontekście własnej kultury nie jest tymczasowym przywilejem; jest to prawo osadzone w godności ludzkiej człowieka jako

istoty społecznej żyjącej w danej kulturze. Amerykańscy biskupi już to rozumieją. Ich gotowość akceptacji etnicznego duszpasterstwa dla współczesnych emigrantów (szczególnie Latynosów, choć nie tylko dla nich) jest już widoczna. We współczesnej Ameryce istnieje duszpasterstwo dla Wietnamczyków, Mongołów z Kambodży, młodych Irlandczyków i innych.

Czasami jednak wydaje się, iż w odniesieniu do duszpasterstwa polonijnego niektórzy biskupi powracają do przedsoborowego modelu myślenia. Przyjmują oni, że starsze pokolenie Polonii jest już całkowicie zasymilowane i nie widzą potrzeby prowadzenia dla tych osób duszpasterstwa etnicznego. Nie dostrzeganie właściwych potrzeb Polonii staje się coraz częstsze i tłumaczone jest kłopotami finansowymi oraz brakiem duszpasterzy. Biskupi ci twierdzą, że parafie etniczne są takimi tylko „na papierze” i czasami trudno w codziennym życiu dostrzec ich etniczny charakter. O takiej postawie niektórych biskupów amerykańskich świadczy np. zamknięcie dużej liczby parafii słowiańskich w diecezjach Detroit, Pittsburgh czy Filadelfia, gdzie wciąż mieszka znacząca liczba Słowian. Należy liczyć się z rzeczywistością finansową i personalną, jednakże trzeba tu postawić pytanie, czy te kwestie powinny stanowić zasadnicze kryteria w decyzjach dotyczących likwidacji parafii etnicznych? Obecnie, gdy ekonomia decyduje o losie danej parafii, a liczba parafii polonijnych w Stanach Zjednoczonych maleje, potrzebna jest żywa obrona duszpasterstwa etnicznego, zgodnie z prawem człowieka do zachowania własnej kultury. Uznanie zasadności takiego duszpasterstwa jest konieczne, zanim jeszcze pojawi się pytanie, jacy księża potrzebni są do tej pracy.

Duszpasterze pracujący w parafiach polsko-amerykańskich wywodzą się z trzech kręgów:

- a) księża z Polski posługujący w parafiach polonijnych czasowo lub na stałe;
- b) księża urodzeni jako Amerykanie, ale mający polski rodowód;
- c) inni księża, zwykle (choć nie jest to regułą) urodzeni w Ameryce i nie posiadający polskich korzeni.

Każda z tych grup wnosi inne problemy w pracę duszpasterską wśród Polonii. Pytanie, które należy tu postawić, brzmi: jacy duszpasterze będą potrzebni Polonii w ciągu następnych 20 lat? Przypuszczać należy, iż w tym okresie będzie jeszcze istniała potrzeba utrzymania duszpasterstwa polonijnego. Parafie będą się składać przede wszystkim z imigrantów polskich z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych naszego wieku, a także jeszcze w pewnej mierze z pokolenia wyrosłego w okresie od lat trzydziestych do wczesnych lat pięćdziesiątych, potomków wielkiej emigracji z Polski z lat 1880-1920. Sądzić należy, że te grupy i ich następcy stanowić będą o polo-

nijnym charakterze swoich parafii do roku 2015. Tak zróżnicowane i złożone co do pochodzenia społeczności parafialne stawiają swoim duszpasterzom różne zadania, których wypełnienie w dużym stopniu zależy od doświadczeń kulturowych księży, ich znajomości realiów życia polonijnego i umiejętności współpracy ze środowiskami polonijnymi.

W pierwszej z wymienionych grup kapłanów – księży z Polski – należy też umieścić kleryków przybyłych z Polski, ale wyświęconych dla diecezji amerykańskich bądź to przez seminarium polonijne w Orchard Lake, Mich., bądź przez inne seminaria w Ameryce. Księża ci dobrze władają językiem polskim i rozumieją sytuację kraju pochodzenia najnowszych emigrantów, co niewątpliwie stanowi ich zalety. Mają rozeznanie w polskich programach duszpasterskich – parafialnych lub diecezjalnych, dotyczących kwestii przygotowania do małżeństwa, duszpasterstwa dzieci i młodzieży oraz rodzin, katechezy itd. Z drugiej jednak strony, księża ci nie orientują się w problemach pastoralnych Ameryki. Przeżycie amerykańskiego ślubu czy pogrzebu jest im nieznane. Łatwiej mogą oni służyć nowym przybyszom, ale często nie mają wspólnego języka ze starszym pokoleniem Polonusów. Czasami nie rozumieją kultury amerykańskiej i nie znają historii religijnej tego kraju, mogą więc mieć powierzchowne opinie i uprzedzenia wobec amerykańskiego życia religijnego. Czasem przybywają z Polski z mentalnością klerykalną, bez dostatecznego doświadczenia we współpracy z osobami świeckimi, szczególnie uprzedzeni wobec kobiet, wykonujących przecieź w parafii znaczącą część pracy. Kapłani z Polski często też stoją na uboczu życia duchowieństwa danej diecezji, zwłaszcza wówczas, gdy oczekują na inkardynację. Duszpasterstwo polonijne stawia specyficzne wymagania, jednak rzadko kto przygotowuje się do tak odmiennych warunków tej służby. Trzeba również postawić pytanie, czy przybywający z Polski i angażowani do duszpasterstwa w Stanach Zjednoczonych kapłani są najlepszymi reprezentantami duchowieństwa swych diecezji?

Istnieje więc potrzeba jasnego programu dla tych, którzy będą pracować wśród Polonii. Powinny być w nim przede wszystkim uwzględnione problemy związane z elementami praktycznej współpracy z osobami świeckimi i amerykańskimi księżmi. Nawet program w Orchard Lake, który przeznaczony jest przede wszystkim dla kleryków przybywających z Polski, wykazuje pod tym względem poważne braki.

Należy także zaznaczyć, że nie wszyscy księża przybywający do USA, by podjąć pracę wśród Polonii, są do tego specjalnie desygnowani przez swoich biskupów. Pewna liczba kapłanów po prostu pozostaje w Stanach Zjednoczonych z własnej woli, uzyskując dopiero *ex post*, niekiedy po długich stara-

niach, odpowiednie zezwolenie władz kościelnych w Polsce i w diecezji amerykańskiej, w której starają się o zatrudnienie. W tym przypadku nie można mówić o specjalnej selekcji, a tym bardziej o przygotowaniu do pracy w Ameryce. Przydatność do pracy dla Polonii nie zależy wprawdzie od sposobu dotarcia księdza na kontynent amerykański, być może jednak winien być brany pod uwagę motyw jego decyzji.

Drugą grupę duszpasterzy polonijnych stanowią amerykańscy księża o polskim pochodzeniu. O ile księża z Polski mają trudności z nawiązaniem kontaktów ze starszym pokoleniem, o tyle księża z Ameryki są w sytuacji odwrotnej, mając kłopoty z porozumieniem się z nowymi przybyszami. Ci amerykańscy księża, chociaż o polskich korzeniach, często nie rozumieją sensu duszpasterstwa polonijnego i czasami są do niego źle nastawieni. Szczególnie trudne jest to wtedy, kiedy zajmują poważniejsze stanowiska, np. proboszcza. Wtedy wydaje się, że chętnie całkowicie wymazaliby te polskie korzenie i gotowi są do likwidowania polonijnego duszpasterstwa, co przejawia się w eliminowaniu mszy św. lub innych nabożeństw w języku polskim oraz w zacieraniu polskich korzeni parafii. Jaskrawym przykładem takiego działania jest przypadek, gdy w jednej z parafii nowy proboszcz, Amerykanin polskiego pochodzenia, chciał zmienić wezwanie kościoła na *The Church of Our Lady* (kościół Naszej Pani), ponieważ uważał, że dotychczasowe wezwanie *Matki Boskiej Częstochowskiej* byłoby zbyt trudne do wypowiedzenia dla Amerykanów. Uznał, że z tego powodu Amerykanie nie przychodzili do kościoła. Czyż w imię gościnności winniśmy się pozbyć własnej tożsamości?

Amerykański kapłan polskiego pochodzenia powinien znać przynajmniej kilka podstawowych zdań w języku polskim, nauczyć się choć trochę historii Polski i poznać współczesne problemy duszpasterskie kraju, z którego pochodzą jego parafianie. Idealnie byłoby, by taki duszpasterz odwiedzał Polskę z racji wczasów, pielgrzymek czy w innej formie, co pozwoliłoby mu zdobyć podstawową, ale systematyczną wiedzę o kulturze i życiu religijnym kraju. W zdobyciu takiej wiedzy pomocą może służyć Szkoła Letnia Kultury i Języka Polskiego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego czy Instytut Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym tego uniwersytetu.

Brak fachowego przygotowania do duszpasterstwa polonijnego jest sprawą, którą powinni się zająć przede wszystkim biskupi. Podstawowe przygotowanie do takiej pracy nie polega na fakcie, że pradiadkowie jakiegoś klerożyty przyłączyli się do „*Stefan Batory*”, ale leży przede wszystkim w dobrym opanowaniu języka polskiego i znajomości kultury i potrzeb duszpasterskich Polaków. Pod tym względem żadne seminarium amerykańskie, z wyjątkiem *Orchard Lake*, nie realizuje takiego programu.

Trudno w tych okolicznościach zgodzić się ze stwierdzeniem, że biskupi uznają prawo katolików do ewangelizacji we własnej kulturze, skoro przygotowanie do duszpasterstwa polonijnego – nawet jeśli istnieje – jest tak powierzchowne i minimalne. Duszpasterz amerykański posługujący w parafii polonijnej musi wiedzieć także, że w Polsce księża są do dyspozycji parafian przez znacznie dłuższy czas w ciągu doby niż księża w Ameryce. Dotyczy to odprawiania mszy św., słuchania spowiedzi, odwiedzania domów, nauczania religii itp. Parafia polonijna nie może przypominać zwykłej plebanii amerykańskiej z tzw. godzinami służbowymi (*banker's hours*), tzn. dostępna tylko w dniach, gdy większość parafian pracuje. Księża polonijni powinni być przystępni dla każdego w dogodnym dlań czasie.

Poprzednie uwagi dotyczące rezygnacji z postawy klerykalnej w postępowaniu duszpasterskim obowiązują także i kapłanów-Polonusów, szczególnie zaś – w paradoksalny sposób – odnosi się to do młodszego pokolenia.

Trzecią grupę stanowią księża amerykańscy nie mający korzeni polskich, a pracujący w parafiach polonijnych. Są to zwykle wikariusze, ale czasami także proboszczowie. Nie wiedzą oni zbyt dużo o Polsce i prawie nie mówią po polsku. Kierowani są do polskich parafii z braku innych kapłanów na to miejsce. Dłuższa obecność tych księży w parafiach może być dowodem zaniedbań lokalnego ordynariusza wobec duszpasterstwa polonijnego. Szczególnie jest to niekorzystne w diecezjach, gdzie jest dużo parafii polonijnych.

Księża ci, chociaż niepolskiego pochodzenia, muszą poczuwać się jednak do odpowiedzialności za ludzi, którym mają służyć. Jeżeli o nominacji wiedzą wcześniej, powinni przygotować się do pracy w tych warunkach. Przede wszystkim nauczyć się nieco języka polskiego, poznać zrzęby historii i kultury polskiej i mieć choćby ogólne rozeznanie w specyfice problemów duszpasterskich takiej parafii. Jeżeli nie potrafią czytać w języku polskim w zapisie fonetycznym, powinni przynajmniej starać się koncelebrować polskie msze św. jako znak, że służą wszystkim ludziom w danej parafii, w tym i Polakom. Cokolwiek mogą zrobić w duchu miłości bliźnich, by pokazać swą otwartość, dla Polaków będzie ważne. Mogą chodzić po kołędzie, być obecni na polskich nabożeństwach lub imprezach itp. Taka postawa jest ważnym znakiem szacunku dla tych, którzy budowali daną parafię. Jest to również sposób zapewnienia skuteczności własnemu powołaniu.

Oprócz problemów związanych z osobistymi i fachowymi wymaganiami wobec kapłanów służących Polonii, trzeba także wspomnieć o różnych instytucjonalnych sprawach mających wpływ na duszpasterstwo polonijne. Dotyczy to współpracy między konferencjami biskupów w celu przygotowania kapłanów do takiej posługi. Nie wystarczy, że zajmuje się tym Episkopat Polski,

bowiem Polonia to nie jest fragment Polski włączony do innego kraju. Polonia stanowi inny, nowy organizm i zgodnie z tym ma inne potrzeby. Duszpasterstwo wśród Polonii wymaga także czynnego udziału lokalnej konferencji biskupów. Na szczęście Episkopat Amerykański podjął już próby organizowania różnych urzędów dla spraw duszpasterstwa etnicznego, w tym i dla Polaków. Chociaż fachowość tych operacji czasami jest niezadowalająca, ważne jest, że dostrzeżono potrzebę takiego działania. Należy przede wszystkim na podstawie dobrych sondaży zbadać obecny stan polskości parafii polonijnych w skali kraju.

W każdej diecezji, gdzie znajdują się Polacy, potrzebne jest stowarzyszenie polskich księży. Musi ono być atrakcyjne i brać czynny udział w popieraniu duszpasterstwa polonijnego w tych diecezjach. Potrzebne jest zachęcanie wszystkich polskich kapłanów do udziału w tego rodzaju stowarzyszeniach. Powinny być one aktywne i pilnie śledzić bieżące sprawy diecezji, polskich parafii i innych środowisk. Winny one starać się, by nie wybierać przewodniczących według kryterium wieku (zamiast kompetencji) ani w drodze preferencji dla osób skłonnych do łatwego kompromisu, bowiem potrzebny jest kapłan, który potrafi być stanowczym orędownikiem spraw polskich, umiejącym sprzeciwić się niechętnemu im biskupowi.

Z pewnością duszpasterstwo polonijne i jego możliwości ulegną przemianom tak, aby odpowiadać współczesnym wymaganiom. Polonii będzie zapewne zależało na tym, by samodzielnie planować swoją przyszłość. Może ona też przyjąć bierną postawę i poddać się nurtowi decyzji i planów ustalonych przez innych.

W świetle powyższego trzeba stwierdzić, że duszpasterstwo polonijne w przyszłości nabierze innego charakteru niż dzisiaj. Ogólnie można przypuszczać, że proces asymilacji będzie szybszy. Polacy zdobędą wyższy status ekonomiczny w USA i zdecydują się wyprowadzić z uboższych dzielnic polskich wybierając bogatsze przedmieścia. Poznają głębiej kulturę amerykańską, ich więzy z Polską rozluźnią się. Zmniejszy się w tym środowisku znajomość języka polskiego. Są to nieuniknione skutki asymilacji i nie jest to zjawisko negatywne. Ludzi ci osiadą na stałe w Stanach Zjednoczonych. Należy jednak postawić pytanie, co w takich okolicznościach określać będzie status Polonusa i w jaki sposób będziemy rozumieć poczucie polskiej tożsamości? Przypuszczam, że ludzie nadal będą dumni ze swojego polskiego rodowodu, nawet jeśli będzie się to wyrażało tylko poprzez praktykowanie pewnych zwyczajów, jak np. świętowanie wigilijnego wieczoru czy święcenie wielkanocnych pokarmów. Na tym gruncie Kościół i ci ludzie muszą odnaleźć wspólną płaszczyznę porozumienia. Nie wolno wygaszać tych ostat-

nich i znaków przynależności do kultury polskiej. Nie leży w interesie ani Kościoła, ani kraju, aby zapomnieć o tych ludziach, synach i córkach starej ojczyzny. Ks. Piotr Taras napisał kiedyś, że konieczne jest dla Polonii, aby stworzyła ona atrakcyjną własną tożsamość etniczną, którą nie może być ani forma przeszczepu z kraju, ani też twór czysto amerykański pozbawiony łączności z korzeniami. *Quo vadis*, Polonio? Dla duszpasterstwa polonijnego zegar zaczął już odmierzać czas.